



AMBER V. NICOLE

TRON
ZŁAMANYCH
BOGÓW

BOGOWIE I POTWORY
KSIĘGA DRUGA



AMBER V. NICOLE

TRON
ZŁAMANYCH
BOGÓW

BOGOWIE I POTWORY
KSIĘGA DRUGA

A handwritten signature in black ink, reading "Amber V. Nicole". The signature is written in a cursive, flowing style.

Tłumaczenie
Aleksandra Łatacz

Tytuł oryginału: *The Throne of Broken Gods*

Copyright © Amber V. Nicole 2023

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo Nowe Strony, Oświęcim 2024

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska

Korekta: Karina Przybylik, Sandra Pętecka, Martyna Janc, xyz

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Cover design by Opulent Swag & Design

Ilustracja: Zofia Lange

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-751-9 · Wydawnictwo Nowe Strony · Oświęcim 2024

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek

Wspieramy czytelnictwo w Polsce razem z Fundacją Powszechnego Czytania



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
@ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo Nowe Strony
📷 [wydawnictwonowestrony](https://www.instagram.com/wydawnictwonowestrony)
🎵 [nowe_strony](https://www.tiktok.com/@nowe_strony)



ECANUS

SANDSUN ISLES

AARTIN

NOG'HARI

Pamyel

Srebrne Miasto

Hadramiel

Boel

Jacoul

Omael

Valoel

Afonael

Conah

Charoum

Tadheil

BAIRNISE SEA

NAIMER SEA

Ecleon

San Pavlao

una

THE DEAD OCEAN

NOVA'S ISLAND

Kashvenia

IPIUQIN

Havvel

Arariel

Naaririell

Ruuman

Eoria

NAIMER SEA

Ophanium

THE UNKNOWN DEEP

El Donuma

EL DONUMA

Morael

ZARALL

Chasin

Tirin

THE DEAD OCEAN

1

Samkjel

Minęło dwa tysiące sto sześćdziesiąt minut od jej odejścia, a ja liczyłem każdą z nich. Przeniosłem wzrok na ogromny zegar po drugiej stronie pokoju. Już sześćdziesiąt jeden.

– Więc ogromna, pokryta łuskami, skrzydlata bestia niszczy połowę Srebrnego Miasta i po prostu znika? – Prezenterka przekręca się na miejscu i wbija we mnie wzrok.

Ma na imię Jill, prawda? A może Jasmine?

Pałaco gorący metal wgrzyźł się w moją skórę, gdy zrzuciłem z siebie ogromny fragment blachy. Ziemia zadrżała, kiedy wydostawałem się z dziury powstałej po uderzeniu w ulicę. Dzwoniło mi w uszach, a kiedy ich dotknąłem, poczułem wilgoć na palcach. Srebrny błysk na opuszkach powiedział mi resztę. Krew. Dianna krzyczała tak głośno, że popękały mi bębenki.

Odrzuciłem głowę w tył, gdy kolejny rozdzierający serce wrzask przeszył niebo. Wybrzmiewał w nim ból, gniew i echo złamanego serca. Wstrząsnął pobliskimi oknami, a ja zacząłem się zastanawiać, czy dało się go słyszeć również w innych wymiarach.

Jedno potężne uderzenie skrzydłami, potem drugie i wzbila się w powietrze. Błyskawica rozdarła niebo, oświetlając wielką bestię, a jej prędkość rozdzieliła powietrze. Wokół rozległy się syreny i rozbłyły światła, a płomienie zaczęły pochłaniać budynki wokół mnie.

Nie mogłem przestać myśleć o naszym wspólnie spędzonym czasie, każdej sekundzie, od pierwszej do ostatniej. Słowa Dianny odbijały się echem w mojej głowie, jakbyśmy ponownie znajdowali się w tej przekłetej posiadłości.

Jej uśmiech coś we mnie obudził i po raz pierwszy od tysiąclecia poczułem, że lód otaczający moje serce zaczął pękać. Spojrzała na mnie spod tych gęstych rzęs, a jej orzechowe oczy wypełniły się ciepłem, jakbym był coś wart. Wyciągnęła przed siebie mały palec, a ja wstrzymałem oddech. Co się ze mną działo?

– Przysięgam na mały paluszek, że nigdy cię nie opuszczę, wasza wysokość.

Kolejne dziwne słowa z jej ust, ale dla mnie coś znaczyły. Opuścili mnie wszyscy drodzy mi ludzie. Straciłem ich i odizolowałem się od innych, a jednak to stworzenie... nie, ta kobieta obiecała mi coś, o co błagałem. Takie proste słowa, prosty gest, skruszyły coś we mnie i zmieniły mój świat.

Wpatrywałem się w puste, nocne niebo, patrząc na jej ciemne skrzydła przecinające powietrze, jej smukła sylwetka znikająca między chmurami. Z dała ode mnie.

– Obiecałaś – wyszeptalem, a syreny wyły dalej.

Odgłosy zalały redakcję, wyrrywając mnie ze wspomnienia i przywracając do rzeczywistości, gdzie padało na nas intensywne światło lamp. Nie zapamiętałem imienia kobiety siedzącej naprzeciwko mnie, chociaż kilka osób kilkukrotnie je powtórzyło, dzięki czemu powinienem je sobie przypominieć.

Zniknęła? Tak mówili. Wyrwała dziurę w tym budynku i w mojej piersi, uciekając.

Przykleiłem do twarzy uśmiech pełen fałszu i desperacji. Pochyliłem się.

– „Zniknięcie” to niewłaściwe określenie, delikatnie mówiąc. Jak wiesz, potężnym stworzeniom bardzo łatwo jest się ukryć.

Na jej policzki wypłynął rumieniec, a mój żołądek zwinął się w supeł. Śmiertelnikami tak łatwo było manipulować za pomocą uśmiechów i uprzejmych słów. Nie mieli pojęcia, co ich czeka, a już wkrótce mogliśmy się spodziewać przypadkowych ofiar.

– Tak. Pomówmy może teraz o tym, jak chciałbyś, żeby ludzie cię nazywali? – Przysunęła się bliżej, zakładając pasmo włosów za ucho. – Skoro oficjalnie powróciłeś.

Nie zastanawiałem się nad odpowiedzią – znałem ją, choć zaprzeczałem jej zdecydowanie za długo.

– Samkiel. – Zmusiłem się do kolejnego uśmiechu. Nie widzieli, że ta mina to fałsz? – Samkiel może być.

Imię „Liam” to tarcza, za którą się chowałem, jakbym mógł udawać, że jestem kimś innym niż Pogromcą Świata. Liam to moja próba wykreowania nowego początku, nawet jeśli złamana. I Liam kosztował mnie wszystko. Gdybym był królem, którym miałem zostać, obrońcą starych bogów, godnym wznoszenia posągów, może zdołałbym ją ocalić, pomóc jej bardziej. Więc nie, Samkiel to ja i na zawsze nim pozostanę, a Liam umarł wraz z sercem Dianny, które pękło tamtego wieczora.

Po powrocie do gildii w Boel stanąłem przy stole i położyłem na nim dłonie.

Znajdujący się obok Vincent westchnął i założył ręce na piersi.

– Mieli pytania i powinni się ich trzymać. Wybacz. – Posłał znajdującemu się za mną chudemu mężczyźnie ostre spojrzenie. Poprawił okulary i zaczął przeglądać coś na tablecie, który zawsze nosił ze sobą.

– Przysięgam, że wymyślili własne, mój panie. Nigdy nie... – przerwał. – Naprawię to.

Westchnąłem i podszedłem do okna, po czym odwróciłem się do nich.

Gregory. Tak miał na imię. Był członkiem rady, wysłanym jako doradca, który miał pomóc opanować rosnącą wrogość wśród śmiertelników. Vincent go zaaprobował, wydawało się wręcz, że wszyscy go zaaprobowali. Każdy wiedział, że potrzebowałem dodatkowej pomocy, ale ten mężczyzna nie mógł w żaden sposób wesprzeć mnie w moim problemie.

– Przypomnij mi, jakie jest twoje stanowisko? – zapytałem go, ponownie rzucając gniewne spojrzenie Vincentowi, wiedząc, że zaangażował się w to bardziej niż dygoczący celestial.

Gardło Grega podskoczyło.

– Artykuł sześćset dwudziesty trzeci Izby Strachu mówi, że każdy rządzący monarcha musi mieć doradcę. Z całym szacunkiem, mój panie, twoi rodzice go mieli i ty też go potrzebujesz. Powinienem zostać skierowany do ciebie w chwili, gdy wróciłeś, ale do tego nie doszło. Skoro powróciłeś w pełni, rada uważa, że to najwyższy czas, żebyś zajął swoją pozycję. Jestem biegły w radzeniu sobie z mediami, mam doświadczenie w polityce, ustawodawstwie i kwestiach prawnych. Jestem wykwalifikowany, aby objąć to stanowisko.

– Ach. – Skinąłem głową, a Vincent zaczął przesuwac jakieś papiery na stole. Powietrze w pokoju stało się ciężkie. – Skoro rozmawiam z osobą wykwalifikowaną, mogę założyć, że wypadki takie jak dzisiaj więcej się nie powtórzą, prawda?

Gregory spojrzał na Vincenta, a potem spuścił wzrok, unikając kontaktu wzrokowego ze mną.

– Zajmę się obecną sytuacją.

– Fantastycznie – odparłem i odwróciłem się do okna, by spojrzeć na czyste niebo i śmiertelników znajdujących się poniżej.

Usłyszałem oddalające się kroki doradcy, a chwilę później drzwi zostały zamknięte.

Moc zamigotała, a ja wziąłem głęboki wdech, uspokajając nerwy. Lampy zabrzęczały, a ja wciągnąłem ponownie powietrze przez nos, po czym powoli wypuściłem je ustami.

– Musisz się choć trochę rozładować. – Vincent zbliżył się i wsunął rękę do kieszeni. – Nie zaszkodziłoby, gdyby rozpętała się kolejna... – zauważył, kiwając w stronę okna.

Pokręciłem gwałtownie głową.

– Padało przez kilka dni.

– I wszystko wyschło. Zrób to. Potrzebujesz tego.

Podniosłem głowę, czując pod skórą znajome łaskotanie towarzyszące przywoływaniu energii. Poczułem każdy atom. Odbijały się od siebie, prowadząc burzę. Wiązka mocy wyrwała się ze mnie i wziąłem kolejny wdech. Słońce zniknęło, ciemne obłoki zakłębiły się na niebie. Grzmot wstrząsnął światem, chmury rozstały się i popłynął deszcz, jakby ktoś odkręcił ogromny kurek. Usłyszałem przekleństwa śmiertelników na ulicy, kiedy wiatr zaczął hulać.

– Lepiej?

– Nie.

Spojrzałem na swoje odbicie w pochłapanym deszczem oknie. Garnitury, w które mnie ubierali, w teorii miały sprawić, że stanę się bardziej przystępny dla śmiertelników, ale w rzeczywistości miały po prostu pokazać, że wcale się nie rozpadałem. Moja twarz została gładko ogolona, a włosy krótko przycięte. Chcieli, żebym wyglądał jak ktoś potężny, a nie jak upadły król, o którym tak niewiele wiedzieli.

Udawać uśmiech. Wyglądać reprezentacyjnie, jakby cały twój świat wcale nie legł w gruzach.

Udawać. Udawać. Udawać.

To właśnie powiedział Vincent, tak mnie pouczał. Chciał, żeby śmiertelnicy czuli się bezpiecznie, a nie tak, jakby cały świat stał u schyłku kolejnej katastrofy.

Błyskawica rozdarła niebo, a drzwi się otworzyły. Przesunąłem wzrokiem po odbiciu w szybie. Chciałem zobaczyć ją wparowującą przez te drzwi, niosącą dla mnie talerz jedzenia, uśmiech rozświetlały jej twarz tak jak w posiadłości Vanderkai.

„Widzisz, jest takim mrukiem. Tak samo jak ty”.

Odwróciłem się, gdy jej obraz zbladł, a Logan wpadł do środka, niosąc mniejszy tablec, niż ten należący do Grega.

– Znaleźliśmy coś.

Odepcznałem się od okna i w mgnieniu oka znalazłem się przy przyjacielu.

Podał mi urządzenie z wykresem wyświetlonym na ekranie. Wszystkie linie – niebieskie, żółte i czerwone – pokazywały trend wznoszący. Prześledziłem wzrokiem ekran, zauważając małe liczby na dole. Wskazywały godzinę ponad trzydzieści minut temu, a jednak to wciąż nie miało sensu.

– Na co patrzę? – westchnąłem, pocierając brwi.

Vincent wycofał się za biurko, uważnie obserwując Logana i mnie.

– Fale, które widzisz, pokazują zakłócenia elektromagnetyczne mniej więcej takie, jak emitują telewizja i radio podczas transmisji. Wystrzeliły w górę tutaj, kiedy Kaden zaczął mówić, i pozostały tak, aż... – zawiesił głos, a ja wiedziałem, że cierpiał z powodu śmierci Gabby, nawet jeśli o tym nie mówił. – Cóż, przerwały krótko potem.

– I?

Vincent odchrząknął.

– Logan uważa, że nadawali to nie tylko dla nas, ale też poza Onunę.

Logan prychnął na Vincenta.

– Nie myślę się. Wskaźniki wystrzeliły w górę do tego stopnia, że sygnał musiał być dostępny nie tylko w każdej telewizji i radiu w tym wymiarze, ale też w innych.

Vincent przewrócił oczami.

– Jakkolwiek nie spróbujesz tego wyjaśnić, według mnie nie ma takiej możliwości, żeby mogli dotrzeć do innego wymiaru. Są zamknięte i nawet jeśli można by to zrobić, do kogo Kaden miałby chcieć dotrzeć? Wszyscy nie żyją. Naprawdę uważasz, że jakiś kosmiczny byt przetrwał tyle czasu i chce zobaczyć specjalną transmisję na temat Dianny?

– Dlaczego słyszę o tym dopiero teraz? – zapytałem, marszcząc brwi i patrząc to na jednego, to na drugiego.

Logan odchrząknął.

– Ten tutaj uznał, że to bezsensowny trop prowadzący do kolejnego ślepego zaułka, ale kiedy zobaczyłem wykres, wiedziałem, że jestem na właściwym tropie.

Vincent odchrząknął.

– Musimy skupić się na tym, by śmiertelnicy pozostali spokojni, a nie uganiać się za własnym ogonem z powodu poszlak i zgadywanek. Ten wzrost wskaźników mógł być związany z energią, którą oboje wydzielali, kiedy ona...

– Nie odpowiadasz przed Vincentem – warknąłem. Nie chciałem mówić do niego w taki sposób, lecz wiedziałem, że przez ostatnie tygodnie zdarzało mi się to zdecydowanie zbyt często.

Logan skrzywił się w stronę Vincenta, a ja pochyliłem się i wziąłem urządzenie. Ignorując ich spojrzenia, zacząłem studiować ekran.

– Jeśli jakimś cudem Logan się nie myli, do kogo ten dupek miałby przemawiać? A co ważniejsze, dlaczego ten ktoś miałby interesować się Dianną i jej siostrą?

Logan wzruszył ramionami i zaczął:

– Nie wiem, ale jestem pewien, że wydarzył się na tyle duży skok energii, że wpłynął nie tylko na całą technologię, ale dotarł

też do satelitów. Może nie jesteśmy w stanie trafić do innych wymiarów, ale...

– Ale nic. To niemożliwe – wtrącił Vincent, przerywając Loganowi.

Ich sprzeczka stała się tłem, gdy zapatrzyłem się na wykres. Przyjaciel nie mylił się co do tego wzrostu, ale to linia, która pojawiła się potem, sprawiła, że wszystkie dźwięki, światła i świat zniknęły, a opadła natychmiast po śmierci Gabby. Płaska, równa linia ciągnąca się przez cały ekran. Echo jej krzyku odbijało się w mojej głowie.

– Dziękuję, Logan – odezwałem się w końcu, powstrzymując ich kłótnię. Nadal wpatrując się w tablet, odwróciłem się i wyszedłem.

– Wciąż mamy jeszcze jeden wywiad! – zawołał Vincent, ale nie ruszył za mną.

– Odwołaj go.

– Nie mogę – usłyszałem jego szept.

– Cóż, w takim razie sam go udziel – odpowiedział mu Logan.

Ich głosy ucichły, gdy ruszyłem w stronę głównej sali konferencyjnej. Wjechałem windą kilka pięter wyżej, skanując wzrokiem wykres, zapamiętując go, a miliony możliwości przewijały się w mojej głowie. Jeśli Logan miał rację, komu tak bardzo zależało na tym, by stać się świadkiem czegoś takiego?

Otworzyłem podwójne, mahoniowe drzwi i dostrzegłem, że światła w sali konferencyjnej zostały już włączone. Ciemne, skórzane krzesło obróciło się w moją stronę i zatrzymało. Pomalowanym paznokciem postukała w blat i uśmiechnęła się do mnie.

– To coś nowego?

Dianna.